



KRZYŻ

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	50 „
Cwietrócznie 1	15 „

Za granicami Państwa Austriackiego drożej o wartość marki pocztowej.

Redakcyja i Expedykcyja „KRZYŻA” przy Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi jako też wszystkie urzęda pocztowe, oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłać e być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Różnice obrządkowe w liturgii, to jak dialekta w mowach. Z początku niebyło ich wcale, potem wyrabiały się w każdej okolicy w odrębny sposób, i zaczęły mowy te znacznie różnić się między sobą. I stanowią zaczęły każda dla siebie odrębną całość, bo tyle prawie jest między niemi z jednej strony różnicy, ile z drugiej strony zgodności i spólności. Tak i co do obrzędów religii świętej. To co niegdyś było wspólne całemu chrześcijaństwu, to w toku wieków w jednych okolicach w ten, w drugich inny wyrobiło się sposob, i powstały różnice i odmiany w tém, co przedtém jednostajne było dla wszystkich...

Weźmijmy na przykład jeden przedmiot dziś na uwagę, stanowiący jednę z głównych obrzędowych różnic, między dwoma obrządkami katolickiego kościoła w naszej krainie, to jest między obrządkiem rzymsko-łacińskim, a grecko-sławiańskim, pospolicie ruskim u nas zwanym. Tym przedmiotem jest *komża*.

Obecnie komża stanowi jeden z symbolów łacińskiego obrządku. W drugim bowiem to jest sławiańskim obrządku, komża jest rzeczą dziś nie znaną, i gdyby który biskup grecko-sławiańskiego obrządku zalecał duchowieństwu swemu używanie komży przy udzielaniu Sakramentów zdrowym i chorym, lub przy exportacyi umarłych, wołaliby wszyscy że latinizuje.

W pierwszym chrześcijaństwie inaczej się rzecz miała. Ani komża u nich nie była tém czem komża u nas, ani też starodawna komża nie była nieznaną wschodniemu kościołowi.

Pierwsi chrześcijanie przejęli ubiory liturgiczne swych kapłanów, od kapłaństwa starozakonnego. Ubiór służbowy kapłański starozakonnny był *saccus*, czyli po prostu wór obszerny z otworem na włożenie go na siebie przez głowę. Że *saccus* kapłanów

był z lnianego płótna, wiadomo nam dobrze z liturgicznych Mojżeszowych przepisów. Nie mówimy na teraz nie jeszcze o ubiorze liturgicznym arcykapłańskim.

Saccus z lnianego płótna a *komża*, to jedno i to samo. Lecz zaiste nie *komża* w obecnej formie ozdobnej koszulki z szlarkami i wstążkowemi fontaziami, jak u nas używana, ale w pierwotnej formie, jak jeszcze dotąd w nadreńskich mianowicie dyecezyach, osobliwie po seminaryach w tamtych stronach, jest w używaniu. Jest to po prostu wór lniany, z otworem na włożenie go przez głowę, a kapłan w tym ubiorze, gdy ręce z pod tegoż woru do góry podniesie, i przez to ubiór ten z przodu, do góry się zfałduje, wygląda całkiem, jak u nas ruski ksiądz w ornatcie, gdyby ten ornat z lnianego był płótna. We Francyi dopiero porobiono boczne dziury na ręce, i dla tego u nich po największej części są *komże* bez rękawów.

W cesarstwie bizantyńskim, gdzie dobrobyt, a z nim przepych i okazałość panowały we wszystkim, a więc i w nabożeństwach, wczesnie ubiory lniane przy obrzędach religijnych, ustąpiły ozdobniejszemu i wspanialszemu wyrobom wełnianym w kwiaty i desenie, według ówczesnego gustu. *Saccus* więc lniany znikł, a zastąpił go materyalny, gdyż nawet alby lniane w bogatszych kościołach u nich materyalnemi są zastępowane.

Dla swobodnego używania rąk przy liturgii, trzeba więc było taki *saccus* materyalny okroić z przodu, bo zwłaszcza podszyty, nie tak łatwo się fałdował, jak lniany, i tak zformował się terazniejszy ornat wschodniego kościoła, gdyż taki *saccus* materyalny służył już nietylko do administracyi Sakramentów, i do wszelkich obrzędów religijnych, ale oraz i do

odprawiania Mszy św. Gdy przeciwnie u nas, ubior starozakonny arcykapłański, którego na wschodzie do Mszy świętej za ledwo patriarchy i arcybiskupi używają, stał się powszechnym dla każdego kapłana, mszę św. odprawiającego. I słusznie, gdyż przy sprawowaniu Mszy św., najlichszy kapłan z najznakomitszym Metropolitą jest zrównany.

W ubogich podówczas krajach zachodniej Europy przeciwnie się działo. Wędrowni hord barbarzyńskich zalały te ziemie, i niedozwoliły rozwinąć się tak łatwo i szybko okazalszym wyrobom na materje ubiorów, do publicznych nabożeństw służących. Utrzymał się więc pierwotny lniany *saccus*, chociaż wielokrotnie zmieniał swe formy, i pozostał pod nazwą: *komża*, służąc do wszystkich obrzędów religijnych, prócz do odprawiania Mszy św. Natomiast płaszcz od deszczu, czyli *pluwiale*, wyłącznie właściwy łacińskiemu obrzędowi, a u nas pod nazwą: *kapa*, znany, nabrawszy za czasem wspaniałej powierzchowności, służył do pokrycia ubóstwa i prostoty lnianej komży w kościele.

Jak więc nie byłoby to uwschodnieniem łacińskiego obrządku, gdyby komży nadano pierwotną jej formę, po usunięciu niepotrzebnych fontazi i ozdóbek, a nawet rękawów, i tym sposobem zbliżono ją do formy greckiego pospolitego ornatu kapłańskiego, tak z drugiej strony nie byłoby to latinizowaniem wschodniego obrządku, gdyby naprzykład kapłan sławiańskiej cerkwi użył do chrztu, lub do exporty umarłego, lub do dania ślubu, zamiast materialnego aparatu mszalnego, tejże samej formy aparatu z płótna lnianego.

A że powierzchowność tyle wpływa na rzecz samą, kto wie, czyli ta komża, która dziś stanowi jedną z głównych różnic obrzędowych, nie stałaby się po bliższem rzeczy rozpoznaniu, jedną z głównych podpór zjednoczenia.

X. W. Serwatowski.

HISTORIA POLSKA.

przez X. J. B.

Dalszy ciąg.

Bolesław Śmiały 1058 — 1080. Bolesław Śmiały przypomina po części swym rycerskim i przedsię-

biórczym duchem wielkiego swego pradziada Bolesława Chrobrego. Ale rycerskość ta nieosadzona już na niewzruszonej podstawie tegoż rozumu, a tém mniej geniuszu, nie wiodła już jak za Bolesława pierwszego do wielkich i stanowczych rezultatów, ale owszem pozbawiona jednej kierującej i konsekwentnej myśli, wyrodziła się w awanturczość bez pożytku dla narodu i kraju. Miał Bolesław odwagę, energią, przedsiębiorczość i wojenność, ale brakowało mu spokoju geniuszu i żelaznej konsekwencji dziada swojego. Wojny też jego mają najwięcej cechę awanturczej przypadkowości, bez żadnej podstawy w powiększeniu dobra, lub we wzmocnienie potęgi państwa; wyliczamy je chronologicznie.

Już w roku 1059 Bela książę węgierski wuj Bolesława Śmiałego uszedł do Polski, obawiając się zasadek brata swego Andrzeja, który na tronie węgierskim zasiadł. Bolesław postanowił zrzucić Andrzeja z tronu, a osadzić na nim Belę, tém bardziej, że liczni stronnicy ostatniego zbiegali za nim do Polski. Z czterema hufcami w r. 1061 wkroczył Bolesław do Węgier. Przyszło do bitwy nad Cisą, w której Węgrzy Andrzeja przechodząc na stronę Beli, przechylili szalę zwycięstwa, a Andrzej uciekając zginął. Bolesław intronizował Belę, powrócił do Polski. Mógł on tą razą odzyskać Słowacznę po Cisę i Dunaj, które już raz Bolesław Chrobry posiadał, ale widać tego nie żądał, a wyprawę przedsięwziął tylko z rycerskiego animuszu.

Tymczasem kiedy Bolesława nie było, Wratysław książę czeski spustoszył Szląsk. Przyczyną tego było protegowanie przez Bolesława Jaromira, którego brat Wratysław osadził w klasztorze, z którego on jednak do Polski uciekł i z pomocą Bolesława dzielnicę swoją odzyskać usiłował. Bolesław wracając z Węgier dopadł Wratysława, ten jednak wymknął mu się w nocy, uludziwszy go wprzód rokowaniami pokoju.

W r. 1063 zakończyła się wojna pokojem i zamężciem siostry Bolesława Świętochny z Wratysławem.

Tegoż roku odnowiła się znów wojna z Węgrami, osadzony bowiem przez Bolesława Bela umarł, a Henryk IV. cesarz niemiecki wprowadził na tron Salomona, syna poległego w pierwszej wojnie Andrzeja. Bolesław wyprawił się znów w interesie pozostałych synów Beli do Węgier, nie przyszło jednak do wojny, za pośrednictwem bowiem pokój. Salomon pozostał przy koronie, synowie Beli otrzymali dzielnice.

Najważniejsze były jednak wyprawy ruskie między 1067 a 1077 przedsiębrane. Roku 1054 umarł Jarosław Wielki podzieliwszy państwo między swych pięciu synów, z których najstarszy Izasław otrzymał Kijów. Ale w r. 1067, kijowianie wypędzili Izasława, i stryja jego Wszesława połockiego na tron powołali. Izasław udał się na dwór Bolesława. Roku 1068 ruszył Boles-

slaw na Ruś. Wszesław nie śmiejąc mu stawić czoła, uciekł do Połocka, a Bolesław intronizował Izasława, a jak opowiada kronika, miał go ująć za brodę i potrząsnąć głową jego powiedzieć do Kijowian: Toć jest trząsąca się głowa, przed którą wszyscy ze strachu trząsą się macie. Zabawił jeszcze Bolesław przez zimę w Kijowie, ale jak powiada Karamzin, wygnany przez Rusinów, dla braku zapewne posiłków, do Polski wrócić musiał.

W r. 1073 wygnany powtórnie przez braci Izasław uciekł do Bolesława. Tą razą nie przyjął go Bolesław i kazał mu „pójść precz od siebie“ i skarby mu odebrał. Izasław udał się pod opiekę papieża Grzegorza VII., który napisał list do Bolesława, aby pomny chrześcijańskiej miłości skarby mu wrócił i pomagał mu. Ale w r. 1074 wypadła znów wojna z Węgrami, Gejza bowiem i Władysław synowie Beli przesładowani od Salomona zawezwali pomocy Bolesława. Bolesław strącił z tronu Salomona, a Gejzę osadził.

Ciąg dalszy nastąpi. X. J. B.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

przez O. K. K.

DOMEK LORETAŃSKI.

Dalszy ciąg.

Powiadają powszechnie, że ludzie w najświętszym miejscu są najgorsi, że tam gdzie jedni widzą boskie cuda i doznają łask największych, to drudzy głusi na wszystko, zatwardziałem sercem oddają się na największe występki i coraz więcej grzeszą, a nawet Boże łaski albo z pogardą odpychają, albo je używają jako wygodne narzędzie do spełnienia występku.

Tak się działo w lesie pod miastem Rekanaty; liczne kompanije ze wszech stron z modlitwą i śpiewem pospieszają do domku Najświętszej Maryi, a zbójcy włoscy kryjąc się w lesie po skałach i jamach, często występowali zbrojnie na drogi publiczne, napadali podróżnych, i morderczym sztyletem wydzielali mienie i życie. Po wielu wypadkach z największą żałością pobożni chrześcijanie musieli sobie odmawiać zbawiennej pielgrzymki do domku. Niektórzy tylko, i to pod wielką obroną wojska, przebywali odległą przestrzeń lasu, chcąc pozyskać odpust i błogosławieństwo Boże. W końcu na to wyjść musiało, że niktby do domku przybliżyć się nie mógł, bo we Włoszech w górach, od początku pewnie istnienia Italii, bandytyzm górował, i nigdy go zupełnie wykorzenie nie można. Ale Najświętsza Panna zawczasu zapobiegła tym niedogodnościom: kiedy napady zbójców zastraszały wiernych pielgrzymujących, kiedy ogólne uzalenia powstawały w o-

kolicach między chrześcijanami, Najświętsza Panna przychodzi na pomoc i pociesza nowym cudem wiernych zasmuconych.

Domek po ośmiu miesiącach pobytu swego w lesie, powstaje ze swego miejsca, wznosi się w powietrze wysoko, i po raz trzeci odbywa podróż, ale już niedaleką, bo tylko na milę włoską od lasu. Na publicznej drodze ku Rzymowi wiodącej, na jednym z największych wzgórków staje domek Maryi, jakoby przemawiając do wiernych: tu już bezpiecznie dla was, tu mnie możecie licznie nawiedzać i korne modły do mego tronu zanosić.

Niewypowiedziana Opatrzność Boża nad zbawieniem dusz ludzkich: Pan Bóg przeniósł domek po kilka razy, ale za każdym ponowionym cudem, rosła chwała Boża i dobro największe przybywało społeczeństwu. Wielu pogan nawróciło się do wiary, wielu heretyków porzuciło błędy kacerskie, i wielu zatwardziałych grzeszników, żałowało za swe występki: a do liczby tych ostatnich należeli zbójcy w lesie pod miastem Rekanaty.

Dopóki stał domek, napadali i zabijali po drodze, korzystali z miejsca świętego, bo mienie wydarte pielgrzymom, służyło im do wygodnego bez pracy życia. Od zbrodni morderstwa nic ich powstrzymać nie mogło, wtedy dopiero uczuli wielkość swego występku, kiedy domek opuścił las szeroki, jako niegodne miejsce dla swojej świętości. To widoczny cud ich samych tyczący, piętno ich zbrodni w strasznej okazało się postaci. Uczuli to okropnie, bo sami przez swoje występki byli tego przyczyną. Do zachmurzonych i nieczystych serc przystąpiła łaska Boża; zebrani razem, wyrzucali sobie wzajemnie haniebne rzemiosło. Co robić? pokutować odezwie się głos w sercu; Najświętsza Panna ucieczka grzesznych i pośredniczka między Bogiem a ludźmi. Nie czekają długo, wychodzą z kryjówek, idą pieszo do domku, przepraszają Matkę Najświętszą, i w końcu przychodzą do miasta, i oddają się sami w ręce sprawiedliwości.

Ciąg dalszy nastąpi.

RECENZYE.

Uczta święta.

O częstiej Komunii, przez X. Segur. Przekład z francuzkiego. Wydanie drugie. Z polecenia Szanownego Zgrom. XX. Missyonarzy w Krakowie. Kraków, nakładem księgarzni i wydawn. dzieł katol. i nauk. W. Wielogłowski i W. Jaworskiego. 1867.

Autor tego dziełka X. Segur, szczególnież nakłania wiernych do jak najczęstszego przystępowania do stołu pańskiego. Treść odezwu jego w tych głównie

zawiera się słowach św. Jana Chryzostoma arcybiskupa konstantynopolitańskiego: „Albo jesteście w łasce Bożej, albo nie. Jeżeli jesteście, czemuż unikacie Komunii św., która na to jest ustanowiona, aby nas w łasce utwierdzić? Jeżeli zaś jesteście w grzechu, czemuż się nie oczyścić przez szczerą spowiedź, a potem nie przystąpić do stołu Pańskiego, gdzie odbierzecie pomoc przeciw nowym grzechom“.

Następnie rozbiera czternaście zarzutów przeciw częstej komunii św., i te zarzuty stara się obalić.

Na końcu zaleca częstą komunię dziatwie, młodzieży, oraz strapionym i chorym. Broszurka ta pożytek duchowny czytającym przynosi.

III.

Prelekcye Mićkiewicza.

„Zarzucono jeszcze chrystyanizmowi, mówi Mićkiewicz, że pozbawił Słowian ich przeszłości, zniszczył jej pomniki. Ale jakież to były te pomniki Słowiańszczyzny pogańskiej“?

„Zatrata pogańskiej historii Słowian, również niesłuszne obudza skargi. Szczątki jej zebrali i zachowali pisarze chrześcijańscy. Lud zaś sam porzucił ją“.

Za czasów Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego, dostała się do Polski Masonerya, czyli tak zwane „Wolne mularstwo“, które wtenczas wyłącznie prawie opierało się na Wolteryanizmie, a więc na zawziętej nienawiści i wzdarcie Chrystusa i religii Jego. Podług tych zasad, wszystkiego ztego, co tylko kiedy w Europie się stało, chrześcijaństwo było przyczyną. A gdy na zachodzie, mianowicie we Francyi i w Niemczech, wysoko stawiono mitologię grecką i rzymską, upoetyzowano ją i uidealizowano naprzeciw chrześcijaństwu, jako podług nich zbyt prozaicznemu zabobnowi, więc i nasi Panowie, mianowicie Masoni, zaczęli od owego czasu w zabawnem i śmiesznem naśladownictwie owych pseudouczonych z zachodu, także same rozwijać zdania, względem wysokiej pogańskiej mądrości i poczucia piękna i estetyzmu przedchrześcijańskich Słowian, rozwodząc obfite żale, że niestety przez wprowadzenie chrześcijaństwa, cała ta tak piękna i wzniosła ich cywilizacya przerwana, stłumiona i zniszczoną została. Lecz ta tak płaska gadanina długo ostać się niezdolała. Gdzież ta przeszłość? Gdzież te pomniki? Gdzież te dzieje? Słusznie pyta Mićkiewicz. Właśnie chrześcijańscy pisarze przechowali, jak na zachodzie, tak i u nas w Słowiańszczyźnie, wszystko co się dało przechować, i co godne było przechowania. A że Słowianie nie mieli takiej cywilizacyi, i takich dziejowych pomników, jak Rzymianie lub Grecy, ani tak wykwinętej Mitologii, czyż i temu chrześcijaństwo jest winno?

Nietylko atoli w naszym narodzie tego rodzaju przeciwchrześcijańskie rozwijały się zdania, szerzyły się one aż dotąd w literaturze wszystkich niemal ludów sławiańskich. Mówi o tem Mićkiewicz bardzo zdrowo i krytycznie w *swój XI. lekcyi*, (z Lutego 1841)

„Walka pogaństwa z Chrystyanizmem, idzie wciąż przez „literaturę sławiańską aż do dziś dnia. Wielu sławianofilów stara się ją rozniecać. Zamiłowani w starożytnościach krajowych, a uprzedzeni, że religija chrześcijańska przyniosła im zgubę, tchną ku niej nieprzyjaźnią“.

„Pochodzi to z mylnego wyobrażenia o sposobie, jakim się ustalała, zawsze ją uważają za religię zupełnie nową, i narzuconą gwałtem“.....

„Słowianie stron północnych i krajów rządzonych przez Normandów, u których zachowały się w całej mocy starożytne ich wyobrażenia, przyjęli chrystyanizm bez oporu, i nie masz u nich przykładu wojen z tej przyczyny. Na południu i na zachodzie religia chrześcijańska spotykała wstręt dla tego, że przybywała razem z podbojem politycznym. Wprowadzali ją baronowie niemieccy, stawiając się jako zdobywcy. W Polsce opór był krótki, ale trwał długo i zawzięcie w krajach sławiańskich leżących między Polską i Niemcami, gdzie feudalizm germański wkraczał pod pozorem szerzenia wiary Chrystusowej“.

„Walka ta przeto ma raczej charakter polityczny, niżeli religijny“,

„I zaiste nietrudno obronić chrystyanizm od zarzutów mu czynionych, owszem łatwo dowieść, jak wielkie oddał przysługi. Mało dotychczas zgłębiao jego wpływ na stan domowy, społeczny i polityczny Słowiańszczyzny. On to jednak wykończył organizację jej krajów i zapewnił ich niepodległość“.

„Chrześcijańskie zawiązanie rodziny przez Sakrament małżeństwa, było już niezmierną reformą Słowian, podniosło ich na szczybel ludów zachodnich. Bez wpływu chrystyanizmu, władza i jedność wewnętrzna państw, nigdyby może u nich powstać nie zdołała. Książęta Rusi i królowie Polscy, dopiero wtenczas stali się prawdziwymi reprezentantami narodowości, kiedy poczęli być namaszczeni pierwsi przez biskupów kościoła wschodniego, a drudzy przez papieżów“.

„Chrystyanizmowi jeszcze należy się tutaj życie publiczne, artystowskie i moralne. Z szerzeniem się religii chrześcijańskiej, ścisłał się węzeł łączący wszystkich Słowian. Dzwon zawieszony na wieży kościelnej był pierwszym sygnałem ich spójni. Głos jego rozlegając się po wszystkich krajach, pierwszy raz im oznajmił, że są członkami wielkiego społeczeństwa. Później ten dzwon służył za organ polityczny, zwoływał Słowian na wiece, na obrady, stał się godłem ich niepodległości. Ściany kościołów są pierwszą budową kamienną w Słowiańszczyźnie, i jedynem arcydziełem ar-

„chitektury. Ustanowienie świąt w dni niektóre, przynajmniej odrywając lud od pracy, od samych zatrudnień materyalnych, zagnało wśród rozmyślań i zabaw żyć moralnie. Nakoniec religijne nauczanie po kościołach, i szkoły zakładane przez duchownych, sprawiły prawdziwą rewolucją w Sławiańszczyźnie, która przedtem nie znała publicznej oświaty“.

„Wszystkie te chrześcijańskie zaprowadzenia rodu, parafii, jedności politycznej państw, świąt, kazalnicy i szkół, dokonały reformę socyjalną Sławiańszczyzny. Stała się ona odtąd społeczeństwem europejskiem, weszła w ligę z ludami zachodu“.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA.

MISYJA

Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dla Polaków osiadłych w Texas, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

* * *

Następny list ręką ks. Feliksa Zwiardowskiego pisany przybył już z miejsca.

„Panna Marya, 12 listopada 1866.

„Bardzo się ucieszyli na nasz widok nasi parafianie, bo szczerze są pobożni. Przez tydzień drzwi się u nas nie zamykały, aż klamkę zepsuli, boć ludek poczciwy przychodził nacieszyć się nami i napłakać z wesela. Trzymają się polskiego zwyczaju; podczas Mszy i Nieszporów śpiewają po polsku. Dzieci katechizmu nie mają najgorzej; a więc mamy nadzieję, że przy pomocy Bożej będzie można zrobić postęp ku podniesieniu chwały Jego, i upiększeniu kościoła, w którym oprócz wielkiego ołtarza nieszczególnie ubranego, nic prawie nie ma. Ornaty i bielizna kościelna, podczas nieobecności księdza, przez mole zostały poniszczone. Pomieszkania przy kościele mamy bardzo szczupłe, bo maleńki pokój na dwóch; i lec tak jest wesoły, iż nam się zdaje, że mieszkamy w książęcych pałacach. Wkrótce jednak myślą budować szkołę i mieszkanie dla nas. W kościele grywam na organach, jakby Koncki, ale ma się rozumieć, że instrument odpowiedni artyście, bo nasz organ trochę większy od katarynki, którą na plecach noszą: tymczasem i to dobre.

„Droga do Panny Marya dziwna się nam wydała, bo to stępy podobne do syberyjskich, z wyjątkiem tylko, że nie lodowate. Drogi wcale nie ma, a poczytylion w nocy musiał się kierować pewno albo podług busseli, albo podług gwiazd; bo przez krzaki, jary i wawozy na przełaj nas wiózł. Dopiero przed Panną Maryją ukazała się droga wyraźna, którą jeżdżą do S. Antonio, miasta odległego stąd na 50 mil angielskich. Dnia 30 z. m. rozstaliśmy się z księdzem Wincentym Baczyńskim w Galveston; miał on udać się z księdzem biskupem do S. Antonio, a dwaj kapłani i subdyakon Orzechowski w inne miejsca; dotych-

czas nie mamy od nich żadnej wiadomości,

„Panna Marya jest położoną pod 98ym stopniem długości, i 29ym szerokości z północy na południowschód od S. Antonio. Język krajowy jest angielski, wszakże Polacy tak tu górą, że są Niemcy i Amerykanie, którzy się nauczyli po polsku, szczególnież też dzieci, a zaś nowo przybyli Amerykanie, choć słowa po polsku nie rozumieją i są protestanckiego wyznania, przychodzą na nauki O. Adolfa i bardzo ich pilnie słuchają, i przy Mszy św. modlą się w sposób bardzo przykładny. Może da im Bóg poznać zarazem prawdę kościoła swego świętego.... Przepraszam drogiego Ojca, że tak niedokładnie piszę; tyle mam rozmaitych zajęć, a nadto pospiesznie muszę się uczyć po angielsku, bo biskup ma być u nas niedługo, a u niego musi być wszystko *tout de suite* i bez wymówki“.

Ks. Bakanowski dniem później (13 listopada) dopełnia opisu pierwszych wrażeń, jak następuje: „Przepraszamy, żeśmy się tak z pisaniem spóźnili, ale spowiedź i inne obowiązki kapłańskie, cały czas mi zajmowały.... Okolice zupełnie tak jak u nas, przypominają bardzo Ukrainę... Kościółek nasz choć ubogi, ale murowany, co tu jest rzadkością, zbudowany na wzgórk, w miejscu tak pięknem, iż sami Amerykanie powiadają, że piękniejszego nie widzieli. Z jednej strony widok na pola i łąki o dwie mile nasze polskie, a z drugiej lasy duże i gęste po większej części dębowe. Przybywających do Panny Maryi, z daleka wita nasz kościółek, i tu na miejscu zdaje się jakoby on sam był tylko; bo domy mieszkańców pochowane w lesie. Parafianie moi, pochodzący powszechnie z Prus, nie są pozbawieni ogłady i uprzejmości; oh! co za różnica od naszego wieśniaka podolskiego. Poznałem już wszystkich mieszkających u Panny Maryi, i nadspodziewanie znalazłem pięknie i wzorowo. Bez księdza potrafili zachować wiarę i dobre obyczaje. Starzy tacy zacięci polacy, że nie chcą się nawet uczyć obcego języka, i choć tu są od lat 15 nie umieją inaczej mówić jak po polsku. Kiedy słyszę od nich przez jakie ciężkie pokusy przechodzili, rzeczywiście, że wielkiej wiary dali dowody. Dziewice tak przyzwoite i skromne, że w Europie nie łatwo takie napotykać, chyba po klasztorach: niewinność i pobożna prostota w każdej wybitna. Wiele już osób spowiadałem i takich co od lat siedmiu się nie spowiadały, a rzadko z grzechem jakim ciężkim się spotkać. O mój Boże, cóż to za rola dla nas. Podczas kazania to tylko jęk i płacz po kościele się rozlega: jakież tu piękne królestwo Chrystusowe założyć można. Działki tak garną się do Boga, że raz raniutko przyszedł do mnie z matką czteroletni chłopak, przynosząc dolara i prosząc o katechizm. Obróciłem się do matki pytając, czy ona go do tego pobudziła. „Gdzie tam Ojczy, sam mi nie dawał pokoju, a dziś w nocy się przebudził i ciągnął z łóżka.“

U Ojca Wincentego w S. Antonio już nie tak dobrze; bo Polacy i własnego kościoła nie mają, w mieście większem zwykle złe łatwiej się udziela.

Domy tutejsze drewniane, nakształt naszych litewskich porozrucane po lesie, przy kościele my tylko sami mieszkamy, pod jednym dachem z Panem Jezusem, ściana nas tylko przegradza. Kościółek choć jeszcze biedny, ale czegoś tak miły, że z prawdziwą radością i miłością poglądam na niego. W ołtarzu obraz św. Stanisława, biskupa, a niżej Niepokalanie Poczętej, której ten kościół poświęcony. Myślę jednak

z czasem inaczej urządzić. Ponieważ wielkie tu mają nabożeństwo do św. Stanisława, a obraz ładny z Rzymu sprowadzony, postawimy więc nowy ołtarz dla niego. Tymczasem prosimy nam zamówić nowy obraz Matki Boskiej do wielkiego ołtarza, bo ten co jest, bardzo mały.

„Płyną tu dwie rzeki, jedna z jednej a druga z drugiej strony wsi: jedna nazywa się San Antonio, bo ztamtąd płynie; a druga Cebula (tak i Amerykanie nazywają): a więc Panna Marya nad Cebulą. — Powoli, powoli, ta Panna Marya będzie bardzo piękna. — I teraz tak mi się już podoba, że gdyby mi kazano wracać do Europy, to chyba bym płakał.

„Biskup do końca pokazywał się nam Ojcem, a gdyśmy się rozstawali, z dziesięć razy polecał mi, bym do niego pisywał; bo mówił: „Twój przełożony, tego odemnie wymaga,“ tak chce, więc pisuj... Pisałem już też do niego; posyłam jego fotografię... Zapomniałem dodać, że mamy dzwon sprowadzony z Europy, a ważący 130 funtów. Jako ciekawość donoszę, że choć w Texas, jadącego do chorego śnieg z gradem mnie przywitał. O reszcie później.“

Ks. Zwiadowski ciągnie to sprawozdanie z 8 grudnia 1866 r. jak następuje:

„Listy wysłane z Paryża 12 z. m. otrzymaliśmy tu 14 b. m. z wielką naszą pociechą. Ponieważ O. Adolf zajęty teraz święceniem domów i spisowaniem rodzin dalej rozsypanych, polecił mi, abym doniósł O. Dobrodziejowi przed wyjazdem naszego wikarego generalnego z Paryża, że ma teraz więcej księży polskich, mianowicie obcych zgromadzeń nie potrzebujemy. Obecnie Polacy w Texas są dostatecznie zaopatrzeni, a niektórzy rozproszeni za biędni jeszcze, aby o osobnym kościele myśleć mogli. I nasi kiedy opowiadają co wycierpieli w pierwszych latach, to się chce płakać, a gdy już zaczęli z długów wylażyć, przyszła 4-letnia wojna domowa, która znów wielką sprowadziła była nędzę. Szkołę tymczasem otworzyłem w stodole, ale już zaczynają ją murować i ma kosztować ze 3000 dolarów. Otrzymaliśmy od ks. biskupa pozwolenie odprawienia nabożeństwa o północy na Boże narodzenie. Kościół nasz było świetlony i strzelanie z karabinów trwało przez noc całą, ale szczególnież też podczas Mszy św., lud płakał z radości, że doczekał takiego dnia i nabożeństwa. O. Adolf kazał dwa razy na pastercie i przy sumie; a jam tak wyśpiewywał przy organie kolędy z ludem, żeśmy wszyscy pochrypli: ale że i to dla dzieciątka Jezus, więc nie żal. Dodam na pochwałę tego poczcziwego ludu, iż gdy przed zaczęciem Adwentu chcieli się trochę przy skrzypcach pobawić, (bo w Adwencie mówili, bawić się nie wolno) przyszli starzy gospodarze prosić O. Adolfa o pozwolenie, a nazajutrz rano wszyscy byli na Mszy św., aby pokazać, że nadużycia nie było.“

Tenże pisze pod dniem 17 stycznia: „Przepraszam, że tak krótko dziś piszę, bo muszę sam piórem elementarze dzieciom drukować, których już mam 60... Przepraszamy, że pieniędzy za książki jeszcze nie odśleliśmy, bo O. Adolf dla odwiedzania swoich parafijan na stepach z busołą w rękę, musiał kupić bryczkę i parę koni..., ale spodziewamy się uiszczyć. Tego roku tu nieurodzaj... „Z tejże daty 17 stycznia otrzymaliśmy ostatni list od przełożonego misyj, ks. Adolfa Bakanowskiego: „Choć mało mam czasu, nie chcę odkładać pisanja, bo i wiele mnie pracy jeszcze czeka i ważne

mam szczegóły do doniesienia.

„W tych dniach miałem u siebie ks. biskupa, ale niestety, nie zastał mnie w domu. byłem w S. Antonio, gdzie też, obejrzawszy wszystko z ks. Feliksem, przybył. Tam wraz z księdzem Wincentym przez dwa dni wieleśmy się z nim i o ważnych rzeczach nagadali. Wszystko znalazł dobrze i podług swęj myśli, chwalił i dziękował bez miary, powtarzając często: *hura! Panna Marya.*

„Zapowiedział mi, że przysła do mnie rozporządzenie, abym w Wielkim poście zebrał u siebie wszystkich księży polskich dla obdycia z nimi rekolekcyj. Dalej mówił, że chce tu sprowadzić Siostry polskie, i chciałby to już za rok skutecznie, na początek byleby mieć choć dwie. Zaczęliśmy już murować dom dla nich; połowę kosztów daje biskup. połowę lud. Dom ma być o dwóch piętrach, 10 pokojach, z których dwa wielkie dla dzieci — dwie galerie i 24 okien. Później przysła plan tego domu. Za pół roku ma być wszystko skończone, dopóki Siostry nie przybędą, my dom zamieszkamy. Gdyby Siostry umiały jeszcze po angielsku, o ileżby miały Amerykanek!

„O. Wincenty nadszodziejowanie pomyślnie pracuje; proszę go mieć za wyłomaczonego, jeżeli dotychczas nie pisał, doprawdy, że jest przeciążony. San Antonio wielkie miasto i bardzo ładne, myśli tam założyć polską drukarnią, już zrobił z drukarzem kontrakt i posłali po polskie czcionki,

„Bracia, którzy mają przybyć nam tu do pomocy, niech uczą się z góry po angielsku... Ks. biskup dał mi ogromne przywileje, jakie mało który ksiądz tu posiada, a z naszych żaden. I tak mam władzę sprawowania posług kapłańskich w całym Texas, trzy razy do roku mogą udzielać ludowi odpustu zupełnego itp.“

PS. Mówiąc o Polakach osiadłych w Ameryce, dodamy podług wiadomości z innego źródła zaczerpniętych, iż w Wisconsin i Minnesota, jest obszerna parafia złożona z 300 rodzin, gospodarzy z Poznańskiego, z Pałuków, z Prus zachodnich, pod sterem ks. Bonawentury Buczyńskiego, reformata i wychodźca z r. 1863, zamieszkałego głównie w Very pod Stevens Point, Wisconsin.

Tyg. katol.

List pasterski X. biskupa Szumborskiego.

„Filip Felicyan Szumborski z miłosierdzia Bożego, biskup dyecezyi chełmskiej, kawaler orderu św. Włodzimierza, Przewielebnym i Wielebnym w Chrystusie Braciom naszym, prałatom, kanonikom, dziekanom, parochom, administratorom i całemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu dyecezyi chełmskiej, pokój w Panu i nasze braterskie błogosławieństwo!

Między różnemi dolegliwościami, które obecnie przejmują duszę naszą, i nie dają nam chwilę w starości kosztować spokojnego odetchnienia przy poruczonym nam od Boga zarządzie dyecezyi, nadewszystko dręczą sumienie nasze list, który wydaliśmy pod dniem 12 (25) sierpnia 1841 roku, względem niektórych odmian małych we mszy św. Ledwie on dostał się do rąk waszych, najmiłościwsi w Chrystusie Bracia, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły się objąć o uszy nasze

wyrzekania, iż ta zmiana wstępny jest krokiem do zerwania z kościołem rzymskim zjednoczenia Unii, i do odwołania Unii świętej. Dowiedzieliśmy się zaraz, iż wielu obywateli i kolatorów z tego powodu zaprzestali uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwo, odmawiać swoim parochom potrzebnemu wsparcia i pomocy w restauracji zabudowań plebańskich, zaprzestając pewnych służebności itd. Bracia też nasi w Chrystusie obrządku łacińskiego pogardzać zaczęli nami, lud nawet, parafianie, dostrzegłszy zmian w ceremoniach i obrzędach przy mszy św., szemrać z pogorszeniem zaczął wyrzekać a nawet uchylać się od uczęszczania na nabożeństwo, okazywać niechęć i zaufanie tracić ku ka- planom. Dostrzegliśmy nawet sami zwiedzając niektóre dekanata złych skutków, jakich przewidzieć nie mogliśmy i niespodziewali. Żalność przejęła z tego powodu serce nasze; powzięliśmy natychmiast chęć odwołać rozporządzenie nasze niebaczone, lecz nadzieja, że narozkładać w pewnym przeciągu czasu do tego, i uznają wykną za rzecz niewinną, wstrzymała chęć zbawienną; skutek okazał przeciwnie i sumienie nasze bojaźnią sądów bożych przepełnił. I zaiste; poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam pobożni poprzednicy nasi zostawili. Sobór czyli Synod Zamojski 1720 r.; pod prezydencją posłannika czyli nuncjusza apostolskiego odprawiony, a przez Ojca świętego Benedykta XIII. potwierdzony, przez poprzedników naszych, metropolitów, arcybiskupów, biskupów, prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za nas ich następców Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to mówię zniweczyliśmy, i za nic poczytali. Nie mieliśmy, wyznając, tyle mocy i powagi, byśmy poprawili to, co zebrani w Bogu ojcowie w Zamościu ustanowili. Władza, którą nam zostawił Bóg, jest na zbudowanie, a nie na zepsowanie: tak św. Paweł apostoł naucza (Cor. 10—8). Do Stolicy Apostolskiej raczej a nie do nas należy, zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne. Zbłądziliśmy przeto, pogorszyli was najmilsi w Chrystusie Bracia i owieczki nasze, i lękamy się pogroźki Chrystusa Pana: Biada temu! przez kogo zgorszenia przychodzą. (Mat. 18). Błagam was najmilsi w Chrystusie Bracia, przebaczenie błąd mój, do którego przyznaję się i odwołuję rozporządzenie niebaczone pod dniem 12 (25) sierpnia 1841 r. wydane. Wróćcie się do dawnych zwykłych i przez czas długi uprawnionych ceremonij przy Mszy świętej. Niechaj wam za prawo służy książka pod tytułem: Porządek nabożeństwa cerkiewnego przez śp. Ferdynanda poprzednika naszego, którą on z mszałów po Synodzie Zamojskim drukowanych ułożył, wydrukować kazał, i trzymać się jęj polecił. Mszał niechaj się tak przenosi jak dawniej, zęgnanie i błogosławieństwo ludu śpiewając i wymawiając: Mir wam (pokój wam) niechaj zostanie przy biskupach i infułatach. Trzymajcie się wszystkich zwyczajów, jakie zastaliście po waszych poprzednich kapłanach, a tym sposobem pojednamy się z Bogiem, z Bracią naszą, w Chrystusie, obrządku łacińskiego, i wszystkimi których obraziliśmy i pogorszyli; przywołamy na powrót odstępionych od naszych kościołów i nabożeństw ludzi pobożnych obojga obrządków. Udowodnimy przed światem, że opinija powzięta o nas perekidnyków (renegatów) była bezzasadną i fałszywą; zabezpieczym sumienie nasze położywszy tamę pogorszeniom dalszym, i ujdziemy odpowiedzialności za nie

przed Bogiem. Dowiedziem stałości naszęj, a tem samem zapewnimy wysoki rząd krajowy, że równie stałymi i wytrwałymi w przywiązaniu i wierności ku najłaskawszemu ojcu naszemu Monarsze być możemy i jesteśmy. Pamiętajmy zawsze Bracia w Chrystusie najmilsi na upomnienie Pawła św. apostoła: Czyńmy próśby i modły za króla i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu. Bądźmy ulegli i posłuszni we wszystkim wysokiemu rządowi. Oddawajmy według rozkazu Chrystusa: Co jest cesarskiego Cesarzowi, a co jest boskiego Bogu, a doznamy w każdym względzie łask szczerobliwych, równie jak wszystkie narody ludu, wyznania, pod berłem wszechwładnem naszego Monarchy znajdujące się. Załączamy wam kochani w Chrystusie Bracia nasze pasterskie błogosławieństwo, które niechaj was wzmacnia, dodaje łaski bożęj w nauczaniu i prostowaniu trzodki wam od Boga powierzonęj. Czujcie, stojcie w wierze mężnie i wzmagajcie się, a wszystko niech się dzieje w miłości braterskiej. (Cor. 16. 13). List niniejszy rozesłał dziekani do wiadomości parochów w dekanatach ich znajdujących się. — Dan w Chełmie przy katedrze naszęj dnia 1 (14) marca 1844 r.

Filip Felicjan biskup.

Wiadomości bieżące.

Odpusty w Krakowie.

Dnia 8 maja, jako w dniu św. Stanisława biskupa krakowskiego, patrona polskiego, zaczyna się odpust tygodniowy w kościele XX. Paulinów na Skalce, gdzie święty biskup dnia 8 maja 1079 r. poniósł śmierć męczeńską; również jak i w kościele katedralnym na Zamku, dokąd ciało świętego patrona przeniesionym zostało ze Skalki dnia 27 września 1089 r. — Dzień świętego Patrona Stanisława obchodzone dawniej uroczyscie jako święto w całej Polsce. Dziś święci go jeszcze dyecezya krakowska, dyecezya poznańska i wszystkie dyecezye w Polsce kongresowęj, wyjąwszy dyecezyą Włocławsko-kujawską czyli kaliską; inne dyecezye dawnęj Polski, obchodzą dzień św. Patrona w modłach kościelnych uroczyscie, lecz bez święta.

Odpust na Skalce daleko słynie, ztąd przybywa na takowy przez cały tydzień lud nawet z stron odleglejszych, i nie dziw, bo też to św. Stanisław pierwszy z Polaków między świętych policzony, a temu już 600 lat z górą. W roku bowiem 1253 dnia 8 września, w uroczyscie narodzenia Najświętszęj Panny Maryi, Innocenty IV. Papież w Assyżu, podczas nabożeństwa w kościele św. Franciszka, kanonizował św. Stanisława krakowskiego biskupa i w poczet św. męczenników imię jego zapisał; postanawiając zarazem, aby go dnia 8 maja, w którym poniósł męczeństwo, uroczysciem w Polsce święcono nabożeństwem. Od 600 lat czci naród polski św. Stanisława, jako swego patrona, ztąd życie, męczeństwo i cuda św. Biskupa dobrze mu są znane. Gdziekolwiek mówią po polsku i chwalą Boga po polsku, tam rodzice już w domu opowiadają swym dzieciom o Krakowie, jako o małym Rzymie polskim, o królu Bolesławie, który zabił św. Stanisława, o Skalce, gdzie dopełniono zbrodni świętobójstwa, o orłach, które pilnowały ciało porąbane, o sadzawce, w której znale-

ziono palec św. Męczennika; a ileż to przechowuje się między ludem legend odnoszących się do tych wypadków, i nadziei z temi legendami połączonych.

Nie mając zamiaru wspominać, jak to Bóg wszechmocny, licznemi cudy wyświecał świątobliwe życie i śmierć męczeńską naszego św. biskupa, ani wyliczać łask cudownych, które Bóg udzielał ludowi w rozmaitych życia przygodach za przyczyną św. Patrona, gdyż takowe czytać można obszernie w opisach zywota św. Stanisława, umyśliłem tylko przywieść jeden cud z czasów naszych w słowach, jako o nim nadmieniamy JMKs. Ludwik Łętowski biskup Jopejski, dziekan katedry krakowskiej w dziele: „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich,“ tom I. str. 33. „Tonął żydek pod Solcem na Wiśle, kędy stawiano most na prost Piotrowina. Stał król August II. i wielu saskich generałów lutrów, którym Teodor Potocki wtedy biskup warmiński, i Kazimierz Łubiński wtedy biskup chełmiński, tłumaczyli cud św. Stanisława, jak przeprowadził był Piotrowina przez Wisłę pięć wieków temu. Na to generałowie rzeką: to niechże wyciągnie tego żydka; a był faktorem u Bliwernicza komisarza jeneralnego wojsk saskich. Pokłękli biskupi, i co było panów polskich przy królu, aż tu czapka naprzód wypłynęła, z czego w śmiech lutry, lecz po krótko żyd wyszedł na kępcę, i opowiadał, jak ratował go jakiś taki pokazując na biskupów, i kazał pójść do katolików; jakoż szedł potem do Krakowa, i przy chrzcie świętym wziął na imię Stanisław. Na to patrzeli się król ze swemi saszami, gadali ze żydkiem generałowie; wydrukował to Kochowski i Łubiński, czego im nie skontradykowano. Pisali o tem Bielecki kazania świetne, i historia Coll. Crac. S. Jesu, kędy uczył się ten żydek katechizmu.“

W jednym dniu wśród oktawy św. Stanisława odbywa się procesya z Zanku na Skalkę z relikwiami św. Patrona. Niegdyś i królowie polscy nim objęli rządy, najpierw odwiedzali kościół XX. Paulinów na Skalce. Józef Mączyński w pamiętce z Krakowa w części 2 str. 255, gdzie mowa o kościele na Skalce, tak nam o tych odwiedzinach pisze: „Jeszcze pamięć przywodzi nam jedno wspomnienie upiększające tę świątynię, bo wspomnienie z świetnej przeszłości Krakowa, kiedy nazajutrz po pogrzebie królewskim, nowy król odwiedzał ten kościół dla uczczenia relikwii św. Stanisława, i żeby sobie przypomniał popelnioną w nim zbrodnię przez jednego ze swoich poprzedników, który nie szacując cnót i religii, wtrącił w przepaść nieszczęść i siebie i kraj cały. Pochód ten na Skalkę odbywał zwykle król pieszo, przez Stradom, Kazimierz, wśród ustawionej z obu stron piechoty królewskiej, poprzedzony duchowieństwem, szlachtą, dworem, senatorami i marszałkiem niosącym laskę. Na wstępie w miasto Kazimierz, wityny był od radców tamecznych mających na czele burmistrza, dalej przed kościołem św. Katarzyny witali go zakonnicy tego kościoła, a nakoniec księża Paulini na cmentarzu kościoła swego. Po odbytem nabożeństwie, wracał król na zamek z tą samą okazałością. Odwiedzanie to jak piszą, z dawnego utrzymywało się zwyczaju, lubo przed Władysławem IV. tego przykładu niewykazują dzieje. Ostatnią podobną procesyą odbył Stanisław August, w dniu 21 czerwca 1787 roku, dopełniając choć późniżej tego starożytnego obrządku, którego dla swęj koronacyi w Warszawie nie mógł wykonać.“

X. Z. W.

— Fakultet teologiczny na Uniwersytecie lwowskim, utracił dwóch znakomitych profesorów, którzy byli ozdobą jego, a którzy jednocześnie prawie przenieśli się do wieczności: Dr. X. Onufry Krynicki przez długie lata profesor historii kościelnej, i kanonik kapituły grecko-katolickiej w Przemyślu, od kilku lat na pensyi zostający, i X. Dr. Julian Zagórski, profesor teologii pastoralnej, kapłan obrz. łacińskiego, razem prawie zmarli, zostawiając po sobie niezatarte wspomnienia czci, miłości i wdzięczności w sercach licznych uczniów swoich wszystkich trzech obrządków.

ROZMAITOŚCI.

Kilka słów o Architekturze chrześcijańskiej polskiej. *)

Kościóły chrześcijańskie są wynikiem siły duchowej, społecznej, wznoszącej bez przymusu i z całą miłością dzieło przeznaczone na chwałę Bożą. Czujesz tam niejako krążące soki mistyczne, czerpane we wnętrznościach wiary katolickiej. Zdawałoby się, że to nie ręce budowały, ale wyobrażenia, a serca służyły za cement; przysiągłbyś, że te głazy ożywiły się tchnieniem wiary całego ludu i że same kładły się na miejscach swoich przy odgłosie nabożnych pieśni.

Takie i tym podobne uczucia, i myśli wzbudza widok chrześcijańskich pomników w Niemczech, Flandryi, we Francyi i innych krajach, gdzie wiara szeroko pojmowana, głęboko uczuła, szukała wymownego tłumacza w materyi trwałej i niepożytej wiekami, to jest w kamieniu. Porównyując te dzieła sztuki zachodu i południa z ubóstwem naszej ziemi, rozwijającej się przez dziesięć wieków w duchu powszechnego kościoła, mimowolnie nasuwa się pytanie, dlaczego nie możemy się również poszczycić pomnikami noszącymi tak wysoki charakter, jak pomniki gotyckie? Dlaczego sztuka chrześcijańska nie rozwinęła się u nas pod dżutem, ani pod pędzlem?

Czyżeśmy nie odziedziczyli tradycyi sztuki od starożytnych, czy też wiara tak słabe zapuściła korzenie, że naród nasz nie był zdolnym nic tworzyć i tylko obchodził się obcymi mistrzami, lub naśladował postronne wzory? Na to mniemam, dzieje narodu najwymowniejszą dadzą odpowiedź; kto się wpatrzy w karty naszej historyi, uderzy go nieustanna praca rycerstwa pełniącego straź chrześcijaństwa; ciągly żywot na koniu lub w obozie, odpieranie najazdów pogańskich Prusaków, Litwinów, Tatarów, Turków; nie dały swobodnie rozwijać się sztuce chrześcijańskiej. Szlachta, która nosiła w sobie skarb oświaty i ducha chrześcijańskiego i narodowego, obchodziła się bez świątyni z cudnie ciosanych głazów, pod namiotami lub gołem niebem odprawując nabożeństwo, myśl swą wyteżała nie na rzeźby mistyczne, nie barwiła jej odblaskiem szyb różnokolorowych, nie puszczała się po cienkich słupkach na szczyt wieżyc gubiących się w obłoku, bo to było zatrudnienie ludzi spokojnie dumających, zaczytanych w mistycznych legendach, ludzi nareszcie, którzy skarby umysłowe, żywotność swą, musieli w coś włożyć, aby nasycić pragnienie twórczości.

C. d. n.

*) Zaczepnięte z dziełka „Wieczornice“ Lucyana Siemińskiego.